



Fot. Adam Korpak



## ANDRZEJ KOBOS

(29 września 1943 – 20 listopada 2024)

Z prawdziwym żalem przekazujemy wiadomość o śmierci Dra Andrzeja Kobosa, człowieka, który współtworzył nasze pismo od pierwszych chwil jego powstania, odciskając istotny ślad na jego strukturze i klimacie. Błyskotliwa inteligencja, ogromna energia i wytrwale zaangażowanie w działania o niezwykle szerokim spektrum tworzyły tę zupełnie wyjątkową postać i osobowość.

Fizyk z wykształcenia, artysta i intelektualista z powołania, był uczestnikiem, świadkiem i twórcą wielu wydarzeń artystycznych i naukowych. Nie sposób ich wymieniać w tym krótkim tekście, ale nie można przecieź pominąć bogatej dokumentacji fotograficznej teatru Tadeusza Kantora oraz Piwnicy pod Baranami, które przeszły do historii. Nie można pominąć jego licznych

inicjatyw wydawniczych, w tym edycji tekstów Profesora Macieja Grabskiego oraz wspomnień polskich fizyków, które uratowały te cenne materiały przed rozproszeniem i zapomnieniem. Wreszcie jego opus magnum: PO DROGACH UCZONYCH, sześć tomów wywiadów z członkami Polskiej Akademii Umiejętności, fundamentalny i unikalny wkład do historii polskiej nauki.

Ogromne dzieło, stworzone przez człowieka, który przez całe życie musiał walczyć z fizyczną ułomnością. Prawdziwy, trwały pomnik. Ale w naszej pamięci zostanie przede wszystkim jego intelektualna ciekawość, jego codzienna życzliwość i jego szczery uśmiech.

Straciliśmy wybitnego człowieka i przyjaciela.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...

REDAKCJA

Pogrzeb Andrzeja Kobosa odbędzie się w środę, 18 grudnia 2024 roku o godzinie 11.40 na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

# Prawo nie jest lekarstwem na kłamstwo

Wymiana argumentów na temat wszechobecności kłamstwa w przestrzeni publicznej, rozpoczęta tekstem Profesora Bartosza (PAUza 703) i kontynuowana przez Profesorów Zolla i Mączyńskiego oraz Redakcję (PAUza 705), skłoniła mnie do zabrania głosu.

W pełni zgadzam się z Profesorami Zollem i Mączyńskim! Z lektury tekstu Profesora Bartosza widać, że nie jest prawnikiem, nie dostrzega też skutków społecznych proponowanych regulacji prawnych. Profesorowie Zoll i Mączyński rzecz wyjaśnili dostatecznie. Żadne nowe przepisy prawa, a już na pewno żadne nowe, nieznanne Konstytucji organy, które miałyby wyręczać sądy w orzekaniu, czy ktoś kłamie, czy mówi prawdę, nie tylko nie wyeliminowałyby kłamstwa z przestrzeni publicznej, ale stanowiłyby realne zagrożenie dla wolności wypowiedzi, dla praw człowieka! I co może powinno być nam najbliższe, dla wolności nauki. Komentarz Redakcji idzie jeszcze dalej niż pomysły Profesora Bartosza! Postuluje ona bowiem „ostre karanie tych, którzy głoszą tezy niezgodne z aktualnym stanem wiedzy”. Szanowna Redakcjo, to już było! Inkwizycja się nazywało. Galileusz głosił „tezy niezgodne z aktualnym stanem wiedzy” i dlatego stanął przed inkwizycyjnym sądem. Giordano Bruno miał, jak wiadomo, mniej szczęścia. Historia nauki pokazuje, że jej rozwój polega na falsyfikowaniu tez i teorii dotąd obowiązujących.

Problem polega nie na braku odpowiednich regulacji prawnych, ani nawet nie na nieskutecznym ich egzekwowaniu. Problem polega na tym, że autorytet nauki (ale raczej rozumianej jako zbiór uczonych i instytucji naukowych) upadł. To jest smutny fakt. A jego przyczyn trzeba dociekać. Pewnie robi to socjologia nauki. Tych przyczyn jest wiele. Jedną z nich jest pauperyzacja środowiska naukowego, na pewno jest nią internet, w którym każdy mędrak może upowszechnić swoje poglądy, idee, twierdzenia, a każda głupota opublikowana w internecie jest czytana bezkrytycznie przez ogromne rzesze ludzi, znacznie szersze niż krąg czytelników prac naukowych. Kolejną przyczyną jest traktowanie przez polityków nauki („traktują ją jak pijak latarnię, nie szukają w niej światła, a co najwyżej oparcia”). Na koniec postawa przedstawicieli świata nauki, którym taka rola latarni odpowiada. Tych przyczyn jest na pewno więcej. Trzeba je zlokalizować i próbować jeśli nie wyeliminować, to przynajmniej osłabić. Gdy nauka i jej instytucje odzyskają swój autorytet, stanie się ona naturalnym arbitrem tego, co jest, a co nie jest zgodne z aktualnym stanem wiedzy, i co jest z nim oczywiście niezgodne. Środowisko naukowe doskonale potrafi rozróżnić, kto jest w swojej dziedzinie autorytetem, kto miernotą, a kto zwykłym hochsztaplerem. To budynki uniwersytetów czy akademii, a nie sądy lub sądopodobne instytucje, są miejscami, gdzie dokonuje się oceny, co jest prawdziwe, co fałszywe, co zgodne z ustaleniami nauki, a co nie.

JAN WIDACKI

## WIOSNA LUDÓW 1989

# Wiosna Ludów '89 początkiem liberalnego porządku międzynarodowego

ROMAN KUŹNIAR

W naszym kraju nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że to, co się zaczęło w Polsce w 1989 roku, stało się punktem zwrotnym w ewolucji porządku międzynarodowego. W czasach nowożytnych za takie punkty zwrotne uchodzą lata: 1648 (pokój westfalski po wojnie trzydziestoletniej), 1815 (kongres wiedeński po wojnach napoleońskich), 1918–1920 (koniec I wojny światowej i traktaty podpisane w Wersalu), 1945 (koniec II wojny światowej i decyzje jałtańsko-poczdamskie). Każda z tych dat otwierała pewną epokę w życiu międzynarodowym. Upadek komunizmu i pokojowe przejście władzy przez obóz demokratyczny w Polsce w 1989 roku otwierały również nową epokę w porządku międzynarodowym. Jak łatwo zauważyć, z jedną, lecz jakże istotną różnicą: przejście do nowej fazy porządku międzynarodowego miało po raz pierwszy pokojowy charakter (to znaczy bez poprzedzającej je wielkiej wojny). Oczywiście, zmiana w Polsce by nie wystarczyła. Historyczna doniosłość polskiej zmiany polegała na tym, że zapoczątkowała drugą, tym razem ograniczoną do Europy Środkowej, Wiosnę Ludów. Tak, Wiosnę Ludów, a nie Jesień Narodów, jak często spotykamy to w polskim piśmiennictwie, bo przecież zarówno pierwszy raz (lata 1848–1849), jak i w odniesieniu do 1989 roku chodzi o metaforę, a nie o porę roku.

I chodzi o Wiosnę Ludów, która zaczęła się wiosną w Polsce i dlatego jesienią nad Wełtawą i Dunajem także mogło dojść do zmian. Znaczenie wydarzeń w Polsce w 1989 roku właśnie na tym polega, że nie ograniczyły się do Polski, a uruchomiły geopolityczne domino, czyli upadanie reżimów komunistycznych w innych krajach regionu. Stąd tytułowa metafora.

Zaskakująco sprawne, zwłaszcza w Polsce, przechodzenie do demokracji liberalnej i otwartej gospodarki rynkowej doprowadziło do upadku bloku komunistycznego i sowieckiej strefy wpływów (już od 1 lipca 1991 przestały istnieć Układ Warszawski i RWPG). Upadł zatem porządek zimnowojenny, bipolarny i możliwe było przejście do nowej fazy ewolucji porządku międzynarodowego. Ważnym zabiegiem taktycznym w okresie upadania bloku komunistycznego było wyodrębnienie z jego masy spadkowej Europy Środkowej jako osobnego bytu geopolitycznego, co miało miejsce przez utworzenie w lutym 1991 roku Trójkąta Wyszehradzkiego. Chodziło w tym kroku zarówno o demontaż bloku komunistycznego jak i, a nawet bardziej, o wspólne zwrócenie się ku Europie i Zachodowi. Trzy kraje Trójkąta chciały być na Zachodzie odbierane jako tożsamościowa część Zachodu, a nie „Europa Wschodnia”, do „opieki” nad którą jakieś pretensje mogła sobie rościć Moskwa. Oba te wydarzenia otworzyły drogę do kolejnego kroku w procesie przechodzenia do nowego porządku międzynarodowego.

Chodziło w nim o likwidację żelaznej kurtyny i podziału Europy, czyli jednoczenie Starego Kontynentu. I ponownie, dzięki zmianom 1989 roku, Polska odgrywa na tym etapie kluczową, inicjatywną i samodzielną rolę. Trzeba tu zwrócić uwagę na dwie ważne sprawy. Po pierwsze, hasło „powrotu do Europy” rządu Tadeusza Mazowieckiego. Chodziło oczywiście o tę Europę, która jednoczyła się w obrębie Wspólnoty Europejskiej i uosabiała ciągłość europejskiego dziedzictwa w sensie kultury politycznej i roli międzynarodowej. Swoją wizytą

► w Brukseli i Strasburgu na przełomie stycznia i lutego 1990 roku premier Mazowiecki nie pozostawił wątpliwości, że dążeniem wolnej Polski jest, by jak najprędzej dołączyć do Wspólnoty Europejskiej. Dlatego szybko został złożony wniosek o zawarcie umowy stowarzyszeniowej, do której przystąpiono już w grudniu 1991 roku. I niezwłocznie od kolejnego roku zaczynają się starania Polski o pełne członkostwo we Wspólnocie (która wkrótce stanie się Unią). W obliczu polskiej determinacji, także we wprowadzaniu reform wewnętrznych, przywódcy państw UE wiedzieli, że nie da się zwieść ani Warszawy, ani też Pragi czy Budapesztu żadną formułą pośrednią.

Drugim równoległym, ważnym działaniem na tym etapie był udział Polski w zjednoczeniu Niemiec oraz wypracowanie nowego, odpowiadającego wizji Europy wolnej od podziałów, modelu stosunków polsko-niemieckich. Owszem, w procesie jednoczenia Niemiec, wobec którego Warszawa zajęła konstruktywną pozycję, stawiano najpierw sprawę uznania przez nowe Niemcy naszej granicy zachodniej. Jednak równocześnie szef polskiej dyplomacji Krzysztof Skubiszewski posługiwał się formułą „polsko-niemieckiej wspólnoty interesów w jednoczącej się Europie”. Stąd mieliśmy wielką wizytę kanclerza Kohla w Polsce w listopadzie 1989 roku, a po zawarciu układu granicznego rok później, szybko, bo już w czerwcu 1991 roku doszło do zawarcia wielkiego pod każdym względem (na wzór Paktu Elizejskiego z 1963 roku) traktatu polsko-niemieckiego, który dał podstawy historycznie zupełnie nowym stosunkom dwustronnym między Polską a Niemcami. Miały one odtąd sprzyjać jednoczeniu się Europy, wszakże Niemcy stały się traktatowym adwokatem przyłączenia Polski do UE. Jednoczenie Europy po 1989 roku byłoby niemożliwe bez tego historycznego zwrotu między Niemcami a Polską.

Ostatnim aktem udziału Polski w torowaniu drogi do nowego porządku międzynarodowego był rozwój jej stosunków z USA. Na tym kierunku Polska miała sporo szczęścia, bo Amerykanie szybciej niż Europejczycy dostrzegli doniosłość obalenia komunizmu i międzynarodowych konsekwencji Wiosny Ludów '89. Prezydent G.H. Bush złożył wizytę w Warszawie już w lipcu 1989 roku, a Warszawa od początku starała się wciągać Amerykę w polskie przemiany, zarówno w sferze bezpieczeństwa,

jak i gospodarki, co miało się w pełni powieść. Odmową odegrały tu triumfalne wizyty Lecha Wałęsy w USA jeszcze jako przewodniczącego Solidarności, a potem jako prezydenta wolnej Polski. Ameryka silnie wsparła plan Balcerowicza, a niebawem zaczęła rozwijać z Polską stosunki w dziedzinie obronności. W Waszyngtonie szybko uwierzono, że nasz kraj może się stać częścią politycznego Zachodu, a sukces polskich reform wzmocnił tam przekonanie, że zachodni model rozwoju (demokracja plus rynek) ma potencjał uniwersalności. Polski sukces zdawał się potwierdzać tezę Fukuyamy o jego bezalternatywności w skali globalnej. Późniejsze rozszerzenie NATO i UE oraz polityczno-strategiczny parasol tandem USA-UE nad dalszym rozprzestrzenianiem tego wzorca rozwojowego dzięki procesom globalizacji doprowadziły do narodzin w latach 90. liberalnego porządku międzynarodowego, jak zaczęto ten porządek nazywać dopiero od początku XXI wieku. Niestety, od kilku lat obserwujemy jego zmierzch, ale to już odrębny temat.

Jeśli zestawimy sobie wspomniane wcześniej historyczne punkty zwrotne – 1648, 1815, 1918, 1945 i 1989 – to jedynie w 1989 roku Polska jawi się jako podmiotowy, aktywny i sprawczy uczestnik wielkiej zmiany w życiu międzynarodowym. Polska nie brała udziału w rokowaniach westfalskich, a w 1815 roku Polski nie było wcale na politycznej mapie Europy. Byliśmy beneficjentami rezultatów I wojny światowej, ale nie mieliśmy wpływu na układanie porządku wersalskiego, zaś w 1945 roku (Jałta i Poczdami) Polska była ofiarą decyzji podjętych przez wielkie mocarstwa. Na tym tle rola Polski w międzynarodowej zmianie 1989 roku i w kilku następujących latach była zupełnie niezwykła, choć w kraju najczęściej niedoceniana. Dojrzałość elit solidarnościowych (początkowo także drugiej strony Okrągłego Stołu) sprawiła, że cytując Tadeusza Mazowieckiego, „niemożliwe stało się możliwe”. Polska nie tylko wzięła podmiotowy i sprawczy udział w przebudowie porządku międzynarodowego, ale zarazem zrobiła to w sposób zgodny z jej narodowymi interesami bezpieczeństwa i rozwoju. Z niestabilnego państwa leżącego między Niemcami a Rosją stała się integralną, solidną częścią zjednoczonej Europy (UE) i strategicznie skonsolidowanego Zachodu (NATO).

ROMAN KUŹNIAR

UW

## WIOSNA LUDÓW 1989

# Rok 1989 przeminął, transformacja trwa

RYSZARD STEMPOWSKI

Kiedy rozpisano wybory na 4 czerwca 1989 r. byliśmy z żoną we Włoszech, gdzie za sprawą stypendium zachodnio-niemieckiej Fundacji Aleksandra Humboldta kontynuowałem badania archiwalne w archiwum włoskiego MSZ. Postanowiliśmy głosować w Warszawie, nie w PRL-owskiej ambasadzie.

Wynik wyborów zatrzymał mnie w Kraju. Dzięki osobom lepiej ode mnie poinformowanym zrozumiałem, że PZPR grubo musiała się przeliczyć. Ale stało się też jasne, że i przywódcy Solidarności kalkułowali nietrafnie, bo nieśmiało. Tymczasem nasze zwycięstwo było naprawdę wielkie i otwierające... prawie wszystko. Obywatelski Klub Parlamentarny posłów i senatorów wybrał asekuracyjnie generała na prezydenta. Za zachętą prezydenta USA. Kiedy zaś materializował się w Sejmie rząd Tadeusza Mazowieckiego, zaczęliśmy myśleć o reformie ustrojowej. O reformie! Chociaż to przecież zakrawało na rewolucję. I to narażoną na interwencję wschodnią.

W październiku 1989 r. OKP delegował mnie na konferencję europejskich partii socjaldemokratycznych w Budapeszcie na temat rozbrojenia. Na konferencji była też delegacja PZPR. Trochę nas obserwowano. A my rozmawialiśmy. Do minimum współdziałania wystarczy elementarna kultura. Przewodniczyłem

jednej z sesji i dostałem 78 pytań o sytuację w Polsce, nie o rozbrojenie. Skończyliśmy, gdy zagrożona została kolacja, i w tej sprawie współdziałanie było pełne.

Kilka tygodni później szukałem w bibliotekach Kijowa nieopublikowanych tekstów o relacjach ukraińsko-polskich. Poruszające było to doświadczenie dla człowieka urodzonego w przedwojennej Galicji i mającego przodków w rosyjskich zaborach. Ale w rzeczywistości szukałem czegoś ważniejszego. Skończyło się na jednej długiej rozmowie po polsku z Ukraińcem, przybyłym ze Szwajcarii w poszukiwaniu ukraińskiej opozycji, potomkiem wielkiego Mychajła Hruszewskiego. Miałem o czym opowiadać Bronisławowi Geremkowi.

Mamy coraz więcej opracowań naukowych o pierwszych przemianach ustrojowych. I związanych z nimi sukcesach w polityce zagranicznej. Te oceny będą stopniowo weryfikowane, precyzowane. Natomiast znawcy mediów mówią mi, że narracja (teraz koniecznie „narracja”) prasowo-radiowo-telewizyjna, a zwłaszcza internetowa, jest taka, że transformację mamy w zasadzie za sobą. Otóż nic bardziej mylnego. Oczywiście, to zależy kto i co chce transformować. Moim zdaniem, przejście od socjalizmu państwowego do państwa praworządnej



► demokracji z gospodarką głównie prywatną, i to w procesie integralnego rozwoju, wymaga pokoleń. Anglicy zaczęli swoją demokrację w roku 1215 (Magna Carta Libertatum), a ile problemów czeka w Zjednoczonym Królestwie na rozwiązanie.

Jesteśmy na dobrej drodze. Już 35 lat minęło od wspomnianych wyborów, 25 lat należymy do NATO, 20 lat do Unii Europejskiej – bezprecedensowy to okres w nowożytnych dziejach Polski. Ale ciągle jeszcze występują cechy opóźnienia rozwojowego, utrzymujące nas tylko trochę bliżej centrum światosystemu niż jego obrzeży.

Do naszej konstytucji wpisano w 1997 r. ideał zrównoważonego rozwoju. Czy zrównoważenie wystarczy? Przecież może ono zostać też osiągnięte na niezadowalającym poziomie wskaźników gospodarczych, instytucjonalnych etc. Czy trafnie przetłumaczono termin *sustainable development* z dokumentów ONZ-owskich? Ja chciałbym w Polsce więcej rozwoju integralnego. Integralność rozwojowa zakłada pełność, harmonizację i poziom coraz wyższy. I poprawę pewnych cech ogólnospołecznych. Żeby rozwój integralny następował, cechy opóźnienia muszą być usuwane, a ich pozytywne przeciwieństwa wymagają wzrastania.

Spośród wielu cech negatywnych kultury politycznej w Polsce za najważniejszą uważam niepełność współdziałania. A przecież współdziałanie społeczne współokreśla losy społeczeństwa, narodu, państwa, w zasadzie każdej grupy społecznej. Decyduje więc o prowadzeniu przez Radę Ministrów polityki państwa, a w niej – polityki zagranicznej. Współdziałanie jest samoistną przesłanką konieczną społecznego rozwoju integralnego, do którego powinno się przyczynić prowadzenie odpowiedniej polityki zagranicznej. W roku 1989 współdziałanie było kluczowym składnikiem sukcesu Solidarności. Ale i Okrągłego Stołu.

Współdziałanie jest procesem wzajemnego oddziaływania jego uczestników, urzeczywistniających w ten sposób swój interes wspólny, czy zakres wspólny swoich własnych interesów czy celów. Współdziałanie stanowi zarówno (1) metodę osiągania określonych celów, jak i (2) samoistny cel rozwoju integralnego, czyli tworzenie coraz skuteczniejszych metod współdziałania.

Współdziałanie jako kategorię czy pojęcie można rozpiąć na rozmaite składniki, zależnie od konkretnego przypadku. Ponieważ nawet najbardziej skrupulatne wyliczenie składników rozwoju integralnego, a w nim – polityki zagranicznej, nie pokrywa całego zakresu znaczeniowego pojęcia rozwój integralny w polityce państwa, to właśnie wprowadzenie współdziałania jako swoistej cząsteczki pośredniczącej, katalizatora, choćby nawet wymagającej jeszcze dookreślenia, ułatwia analizowanie czy projektowanie rozwoju integralnego za pomocą tych składników i ewentualne modyfikowanie celów w późniejszym procesie ich urzeczywistniania.

Od lipca 1989 r. zaczęła rosnąć liczba składających w Polsce wizytę prezydentów, premierów, ministrów spraw zagranicznych, a zainteresowanie mediów było bezprecedensowe. Politycy polscy także składali wizyty. To były przejawy międzynarodowego otwarcia obiecującego korzyści. Oczywiście jest jednak, że współdziałanie między państwami jest tym łatwiejsze, im lepiej układa się współdziałanie w każdym z państw współdziałających.

Wysoka zgodność społeczna w 1989 r. rzucała się w oczy i Polakom, i obcokrajowcom u siebie. Ta zależność wynika z zależności ogólniejszej, że polityka zagraniczna, czyli polityka prowadzona w stosunku do podmiotu zagranicznego, jest częścią prowadzonej polityki całościowo pojmowanej, a ta jest funkcją wewnętrznych stosunków społecznych. Wysoki stopień współdziałania w Polsce – w połączeniu ze sprzyjającą koniunkturą międzynarodową (kryzys w ZSRR), doprowadził do zrzucenia zależności od ZSRR i wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski (1993), do odbudowania suwerenności.

Współdziałanie jest zatem jednocześnie celem działalności, jej metodą i wartością społeczną, w rozmaitych proporcjach zależnie od przypadku. Korzystne jest przeto dobrowolne współdziałanie jako trwała cecha systemowa. Jednocześnie rzutuje to na działanie komunikacji społecznej, gdy czyni są równie ważne jak słowa. A przecież działanie może być równoważne ze słowem, kiedy – jak o współdziałaniu pisał Immanuel Kant w dziele o antropologii – „jedzenie przy jednym stole uważa się za formę... umowy o bezpieczeństwie”. Bez społecznej komunikacji współdziałanie nie istnieje. Ale nie istnieje też bez zaufania.

Zaufanie jest zmiennym w czasie wyrazem kultury politycznej: przekonaniem człowieka (wspólnoty itp.) do oczekiwanego (aprobowanego) postępowania (innych ludzi) w danym kontekście sytuacyjnym. Mogę budować zaufanie szczególnie do takiego człowieka, który w wystarczającym dla mnie stopniu kieruje się takimi jak ja normami, a jeśli i ta osoba dostrzeże wystarczające kierowanie się przeze mnie przestrzeganymi przez nią normami, może się pojawić zaufanie wzajemne. Przy czym zaufanie w relacjach między osobami (jednostkami) i zaufanie w relacjach między osobami a grupami społecznymi (szczególnie grupami sformalizowanymi), a także w relacjach między takimi grupami – to nie to samo. Zaistnieniu zaufania sprzyja jedność celu członków wielkiej grupy społecznej, warstwy społecznej czy narodu. W roku 1989 wyczuwało się emocjonalnie wysoki poziom zaufania człowieka do człowieka, Polaka do Polaka etc.

Chciałoby się napisać: obywatela do obywatela, ale w 1989 r. nie byliśmy jeszcze obywatelami inaczej niż na podstawie praktyki stalinowskiej konstytucji z 1952 r. Chociaż nawet w głębokim PRL zdarzały się wyjątki: młodzież próbowała obywatelskiej samorealizacji w Zrzeszeniu Studentów Polskich, unikatowym takim związku w całym bloku sowieckim, zlikwidowane w roku 1973. Polska jest chyba jedynym krajem UE bez ogólnokrajowego „narodowego” związku studentów. Nie zastąpi go sformalizowany samorząd, odgórnie wprowadzony. A czy ktoś był w stanie kontrolować w PRL koła gospodyń wiejskich? Niedoceniona to forma masowego współdziałania na rzecz tradycji, dziś niewidoczna. To są dwa przykłady obecnych zaniedbań, które należałoby uwzględnić w dzisiejszych rozważaniach o wysokich ideałach i trzymaniu się realizmu.

Dzisiejsza samodzielność polska nie jest samotnością, jak przed II wojną. Rośniemy w NATO, przede wszystkim rośniemy w UE. O wiele więcej da się dostrzec dobrego niż nieudolnego. Dzięki temu, co przynieśli ludzie wszystkich orientacji, ludzie współdziałający w roku 1989, także dzięki coraz lepszemu współdziałaniu obecnych kontynuatorów rozpoczętej wtedy transformacji.

RYSZARD STEMPLOWSKI

## PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, †Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjna; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.